



### SYSTEM

Jedna taka babeczka, nazwijmy ją sobie Halinka, pracowała za komuny w SB. Nie prowadziła działań operacyjnych, nie biła opozycjonistów. Nic z tych rzeczy. W każdym razie na papierze. Zwykła pracownica biurowa.

Po 89 roku została jednak zweryfikowana negatywnie i ze służby usunięta. Służba jednak nie zapomniała o niej i Halinka szybko znalazła pracę w dużej instytucji publicznej. Taką na przeczekanie. Na naszą dzisiejszą kasę za 2 tyśki na rękę. Ot, żeby nie zmarła z głodu zanim co i jak.

Po mniej więcej roku do drzwi Halinki zadzwonił major, nazwijmy go, Wójcicki. Major Wójcicki też został zweryfikowany negatywnie. A był przełożonym Halinki wcześniej i mówi do niej tak: - *Halina, otwieram biznes. Skład celny. Potrzebuję zaufanych ludzi do roboty.*

Kto nie leming ten pa mięta jak i kto otwierał składy celne. W każdym razie Halinka przekonała się, że nie dość, że w jej firmie u majora Wójcickiego pracują sami starzy koledzy, to okazało się, że wszystkie „konkurencyjne” składy celne prowadzą tacy sami starzy przyjaciele ze służb.

Halinka pracowała u majora Wójcickiego przez parę lat. W trakcie tej pracy poznała majora, nazwijmy go, Krzysztonia.

Major Krzysztoń po „upadku” komuny otworzył drukarnię. Miał doświadczenie, bo „prowadził” sporą część tej podziemnej poli-

Dokończenie na s. 3

## Dlaczego Jürgen nie chce nic wiedzieć o Zaduszkach

Jürgenowi wysłałam zdjęcia z cmentarza w Polsce. Robione za dnia i wieczorem. Do tego mini-film z procesji kroczącej środkiem cmentarza. Nastrój powagi, ale nie żaloby. Piękna pogoda, spotykające się rodziny przy grobach. Kwiatowe dywany i morze świateł. Pełen surrealizm. Zaraz po Wielkanocy i Bożym Narodzeniu trzecie najważniejsze święto w Polsce. Odpisał mi bez otwierania załącznika, że on jest „przeciwko kulturze śmierci” i dlatego nie będzie marnować na takie bzdety czasu. Słowo honoru, tak dokładnie napisał.

Jürgen, mimo swoich 65 lat jest od 10 lat na emeryturze, więc to nie brak czasu jest jego problemem. Jürgen słyszał kiedyś to wyrażenie: „kultura śmierci”, ale nie wie, do czego je dopasować. Wie, że gdzieś dzwonią i sądzi, że to w polskich kościołach. Taka na przykład aborcja dla Jürgenego to nie jest zbrodnia popełniana przez zaprzędanych kulturze śmierci. Aborcja to dla niego tak jak mniej więcej wyciskanie węgla. Ale Jürgen jest zdecydowanie przeciwko karze śmierci, no bo jest przecież przeciw „kulturze śmierci”. - *To logiczne* - mówi. Zbrodniarza i mordercy nie wysłałby na szubienicę, bo to niehumanitarne.

Jak już wspomniałam, Jürgen ma dziś 65 lat. Urodził się w Polsce w czasie wojny. Jego matka była Polką, a ojciec znakomicie zarabiającym urzędnikiem Hitlera, dyrektorem banku. Nie wiadomo, co się stało z matką. W 1945 Jürgen znalazł się z ojcem pod szwajcarską granicą. Ojciec był i tam dyrektorem banku. Niedawno, zachęcony przez mnie Jürgen wybrał się do Polski; najpierw do Krakowa i Zakopanego, potem aż do Lublina i dalej. Nawet aż do Kijowa. On lubi egzotykę, jednak pod warunkiem, że obiady spożywać będzie w dobrej, włoskiej restauracji.

Dlatego nie podobało mu się w Zakopanem. No i za dużo ludzi. - *W Polsce magnezem dla turystów powinna być nieskażona natura, a nie takie tłumy* - przekonuje mnie. - *Ależ to są tłumy turystów, które szukają nieskażonej natury* - zauważam. Ale więcej powiedzieć się nie da. Jürgen jest w stanie skoncentrować się na jedno, góra dwa zdania komentarza. Nie więcej. To musi być coś w rodzaju podpisu pod zdjęciem, które on ma w głowie. On coś zauważył, komunikuje mi to z miną odkrywcy, a ja mam mu w ciągu paru sekund dostarczyć zrozumiałego komentarza pod to zdjęcie.

W Polsce był już trzy razy. Głównie po to, żeby szperać w archiwach, by dowiedzieć się czegoś o swojej rodzinie. Kiedy ojciec żył, a żył dłuugo, nie śmiał go o nic zapytać. Teraz uważa, że prawda o ojcu i jego rodzinie leży w

polskich archiwach, a nie w niemieckich, jak choćby w archiwum NSDAP w Berlinie.

Jürgen studiował w Berlinie i w 1968 uczestniczył w demonstracjach studenckich, gdzie rzucał kamieniami w policjantów. Ma do tego czasu bardzo liryczny stosunek. - *To były wspaniałe czasy* - mówi. Pewnie tak samo mówił o swojej młodości jego ojciec.

Kiedy pytam, co chciał w ten sposób zmienić, mówi, że wszystko.

Ale kiedy proszę, żeby mi konkretnie powiedział, na co chciał ówczesną rzeczywistość zmienić, okazuje się, że chciał – tak, jak Rudi Dutschke – zaprowadzić sowiecką ideologię. Po pierwsze, żeby nie było rodziny, bo rodzina to głupi wynalazek. Wolna miłość. Żadnych zobowiązań, żadnych alimentów. I żeby nie było hierarchii, żeby nie trząść się ze strachu przed egzaminami (bardzo trząśł się przez każdymi egzaminami i właściwie demonstracje zaczęły się po to, żeby odwiec zimową sesję, twierdzi, a on z tego strachu przed egzaminami trzy razy zmieniał uniwersytet i studiów nie skończył). I żeby nie było przywódców. Ani takich, jak Hitler i Stalin, ani mniejszych. Wiadomo, że przywódcy są za wszystko odpowiedzialni. - *A Rudi Dutschke?* - pytam - *Mieliście przecież swojego przywódcę.* - *No tak, on sobie gadał i gadał, ale myśmy go nie brali poważnie.* - *Jak to nie?* - pytam - *Kiedy na zdjęciu widzę tłumy zasluchanych w jego belkot studentów?* Macha ręką. - *I co*



*jeszcze?* - pytam. - *No i żeby zmieniło się coś w kulturze i w polityce. Bo to wszystko było takie...* - brakuje mu słowa - ...*Takie eklektyczne.*

Jürgen ma jedno dziecko, które teraz urodziło mu w Nowym Jorku, wnuka. Można mieć najgorsze zdanie o USA, ale dzieci tam trzeba rodzić i to najlepiej w żydowskim szpitalu, gdzie z higieną jest trochę na bakier, ale za to lekarze najlepsi. I ceny. Wiadomo, że co dwa obywatelstwa, to nie jedno. No i zarabiać też trzeba w Stanach. Tam inaczej

Dokończenie na s. 2

## Dlaczego Jürgen nie chce nic wiedzieć o Zaduszkach

placą. Jürgen był dwa razy żonaty. Żadne małżeństwo nie utrzymało się dłużej niż cztery lata. - *Rodzina to wymysł producentów reklam telewizyjnych* - twierdzi. Natomiast dzięki udanej córce przyczynił się do rozwoju ludzkości. Córka miała szczęście, że nie została, podobnie jak inne plody, usunięta. Najwidoczniej jej matka nie była tak progresywna jak jej ojciec i miała dosyć usuwania ciąży cztery razy do roku. Ale za to potem odkrywając uroki ojcostwa robił wszystko, by nadrobić poprzednie wahania. Mówi, że był bardzo dobrym ojcem, a córka to jedyna miłość jego życia. Jürgen sam był producentem reklam telewizyjnych, więc chyba wie co mówi.

Kiedy był latem po raz pierwszy w rodzinnym Gdańsku, przyczepił się do niego młody człowiek, krótko po trzydziestce, który postanowił go po Gdańsku oprowadzić. Człowiek mało mu opowiadał o Gdańsku, ale najwięcej o tym, jak nienawidzi Kaczyńskich. Bardzo się to Jürgenowi podobało, bo potwierdzało to,

co na ten sam temat piszą niemieckie gazety i podaje niemiecka telewizja.

Jürgen jest bardzo sceptyczny w odniesieniu do mediów. - *Wiesz, mam wrażenie, że oni nam prawdy nie mówią* - powiedział mi ściszym głosem, chociaż byliśmy u niego w kuchni - *Coś przed nami ukrywają*. Ale tym razem „głos polskiego ludu” pokrywał się z tym, co Jürgen czytał w *Sueddeutsche Zeitung* i *Frankfurter Allgemeine*. Potoki żółci wylwane na Kaczyńskich sprawiają mu zresztą nieodmiennie przyjemność. Musi to być jakiś niemiecki atawizm pielęgnowany pieczołowicie z krótkimi przerwami od ponad dwustu lat, który pomaga w utwierdzeniu się kolejnych pokoleń w przekonaniu, że na wschodzie graniczą z małym, ciemnym, prymitywnym ludkiem. Ludek ten, jak wiadomo, rozpoczął z nimi ostatnią wojnę i naraził na utratę twarzy na całym świecie oraz pozbawił wielkich, bogatych obszarów kraju, jak pół Brandenburgii, Śląsk i Mazury oraz spowodował zbombar-

dowanie Drezna i cały cyrk w Norymberdze - zemstę zwycięzców.

Gazety „zielonych” i innych „alternatywnych”, czyli *tageszeitung* (w skrócie *taž-a*) Jürgen nie bierze do ręki, więc nawet nie przeczuwa, co stracił nie czytając korespondencji z Warszawy pióra (tastatury) Gabriele Lesser. Podobnie zresztą nie bierze do ręki prasy springerowskiej. Ma nadzieję, że przez to jego medialne źródła są wyważone... Od czasu burzliwych dni berlińskiej rewolty ma czerwonych gwiazd i sztandarów po dziurki w nosie, ale z drugiej strony uraz do Springera pozostał. No i Springer jest obrzydliwie filosemicki. - *Ale tego tematu nie będziemy rozwijać* - zastrzega się od razu. Wiadomo, ściany mają uszy, nawet we własnej kuchni.

Jürgen zaniemówił z wrażenia, gdy skwitowałam poglądy owego młodego człowieka krótko i węzłowato, uśmiechając się przy tym wyrozumiale: *Mały, biedny kretyń*. - *Nie wiedziałem, że jesteś po stronie Kaczyńskich* - powiedział zaskoczony tonem wyrzutu. - *Jestem po stronie Polski* - stwierdziłam, co wpędziło go w jeszcze większą konsternację i naszej dziesięcio-

letniej znajomości z Jürgenem zaszkodziło najmocniej. Zamilkł na resztę dnia.

W końcu rzadko się zdarza, aby Polak w Niemczech był po stronie Polski. Polak w Niemczech może być przywiązany do bigosu, kielbasy czosnkowej, tortu z kremem na maśle, pierogów, Wigilii i Wszystkich Świętych. Ale żeby do Polski? Do tego dzikiego kraju złodziei samochodów i szmuglerów papierosów, nierobów, na których musi łożyć Unia, a przede wszystkim Niemcy, jako największy płatnik netto?

Nie mam złudzeń. Jürgen stracił do mnie zaufanie i już nie chce wiedzieć o Polsce nic, czego mu nie napisze *FAZ* albo *Sueddeutsche Zeitung*. I muszą to być naprawdę złe wiadomości. - *Wiecie koleżanko, im gorzej, tym lepiej* - instruował mnie kiedyś przed wyjazdem na reportaż do Polski pewien kierownik redakcji w kolońskim *Deutschland Radio*. A on wiedział, na co jest zapotrzebowanie.

Więcej już nie pošlę mu żadnych zdjęć z Polski, choćby najpiękniejszych.

Joanna Mieszko-Wiórkiewicz, 2008.11.02

Wydawać by się mogło, że nie ma nic bezpieczniejszego niż nauka języka. Żadnej aktywności fizycznej, a więc dziecko nic sobie nie robi. Nowe słownictwo, a zatem dziecko będzie się musiało skupić. Gramatyka, a zatem będzie pasywne w obawie przed odpytaniem. Czasami jednak...

Na angielskim trzecia a zajął do swoich nowych, pięknych, kolorowych czytanek. Pan poprosił dziewczynkę, która zawsze odzywała się jako pierwsza, aby przeczytała opowiadanie.

- *Tom nad his girlfriend* - zdążyła przeczytać tytuł i już nauczyciel jej przerwał, krzyżąc, że źle.

- *Jak to źle?* - zdziwiła się dziewczynka. Przeczytała uważnie jeszcze raz i się poprawiła: *Tom and his gayfriend*.

A dalej popłynęła opowieść o tym jak to Tom i jego chłopak spędzali wakacje pod namiotem.

- *Przecież to o gejach* - zdziwił się Łukaszek.

- *A co, nie może być?* - zaperzył się pan od angielskiego i wbił (z trudem) pięści w kieszenie obcystych džinsów. - *Geje są dyskryminowani*.

Klasa wiedzona prawnym, szkolnym instynktem wyczuła, że może zdryfować z głównego tematu lekcji i zażądała przykładów.

- *Y... E...* - zaczął pan od angielskiego. - *Nooo... Więc geje nie mogą otrzymywać informacji w szpitalach o stanie zdrowia swojego partnera...*

- *Mogą* - wyrwał się ktoś z tyłu.

- *Nie mogą* - odparł pan od angielskiego. - *Rodzinie udzielają. Ale innym nie.*

- *Wszystkim udzielają. Moja mam pracuje w szpitalu i mówiła, że każdemu. Tylko trzeba taką kartkę napisać komu. I nosić przy sobie. I każdemu z tej kartki mówią. Bo normalnie to jest tajemnica.*

- *Ale ja chcę bez kartki. To znaczy geje chcą bez kartki.* - poprawił się szybko pan od

## Tom and his gayfriend

angielskiego. - *Inny przykład. Testament. Rodzina dziedziczy bez niczego. A geje nie. No wyobraźcie sobie taką sytuację - oczy pana od angielskiego zaszkliły się łzami. - Jest sobie gej, który ma żonę. I nie mieszka z nią od wielu lat tylko z partnerem. A po jego śmierci ona wraca i zabiera wszystko i ten partner nie dostaje nic.*

- *Testament* - odezwał się okularnik z trzeciej ławki. - *Wiedziałem taki film jak umarł taki stary dziad a cała rodzina liczyła na spadek i nic nie dostali, bo on zapisał wszystko swojemu psu, a ten pies...*

- *Wystarczy* - zdenerwował się pan od angielskiego. - *Wy zupełnie nie rozumiecie o co mi chodzi. Chodzi mi o dyskryminację seksualną.*

I wyłumaczył, że polega to na tym, że pewne osoby mają gorzej ze względu na orientację seksualną.

- *O, to ja wiem* - ucieszył się Łukaszek. Pan od angielskiego znał już możliwości Łukaszkę, ale jednak zdecydował się na udzielenie mu głosu.

- *U nas na osiedlu otworzyli klub* - zaczął konspiracyjnym tonem Łukaszek. - *I się okazało, że nie każdego tam wpuszczają.*

- *Co to za klub?*

- *Gejzer.*

- *Ależ ja go znam... To znaczy, to jest klub gejowski* - zdziwił się pan od angielskiego.

- *No i hetero tam nie wpuszczają. To jest ta, no... dyskremacja, nie?*



rys. twobeerplease

Marcin B. Brixen, 2008.10.16

grafii. Trudno teraz wyczuć czy drukarstwo tak go pasjonowało, czy wziął się za ten biznes dlatego, że jego stary kumpel został naczelnikiem skarbowki na wysokim szczeblu i zaproponował mu, żeby to on, stary towarzysz, major Krzysztoń, drukował dla skarbowki wszystkie te cudaczne druczki, które durni frajerzy muszą wypełniać miesiąc w miesiąc. W każdym razie, major Krzysztoń drukarnię otworzył. Tym łatwiej, że facet, którego prowadził przez lata został dyrektorem banku i łatwo było o kredyt.

Gdy składy celne przestały być takim dobrym biznesem, major Wójcicki zwolnił Halinkę. Ale żeby nie dać jej zginąć z głodu, zatrudnił ją u swojego starego kumpla, który został awansowany na szefa agencji celnej, a sam wziął się za organizację nowego biznesu.

Zanim jednak major Wójcicki otworzył swoje pierwsze kasyno na nazwisko gościa, który był jego kontaktem operacyjnym, Halinka musiała znosić niewygody w instytucji państwowej.

Okazało się jednak, że major Wójcicki nie bez przyczyny akurat w tej instytucji umieścił Halinkę. Tak się bowiem złożyło, że to agencja celna „opiekuje” się kasynami i gdy tylko biznes majora Wójcickiego wystartował, Halinka została oddelegowana do pilnowania, czy aby w kasynie jej ex pryncypała nie robi się jakichś wałków i nie rżnie państwa na kasę.

ITD. We wszystkich dziedzinach życia w Polsce.

Dawniej, jak pierwszy sekretarz chciał sobie wybudować dom gdzieś w lesie, to dzwonił do swojego towarzysza do parku krajobrazowego i mówił: *Styszałem, że u was, towarzyszu, piękne macie widoki. A żona mi suszy głowę, że na zdrowiu słabowita i przydałoby się jej przenieść gdzieś, gdzie powietrze zdrowe. Rozumiecie.*

Za wcale nie przysłowiową złotówkę nabywał więc piękny teren, a następnie dzwoniąc do GieeSu „zamawiał” deficytowe materiały budowlane, a dzwoniąc do przedsiębiorstwa budowlanego, gdzie

## SYSTEM

prezesem był jego stary przyjaciel - zamawiał pracowników. I budował.

Willa kosztowała dokładnie tyle ile była warta.

Dziś, jeśli np. burmistrz miasta i gminy w Psiej Wólce chce wybudować dom musi zorganizować dla ludzi jakiś super postępowy program. Program, który nie służy nikomu i niczemu. Za to jest tak drogi, że da się z niego urwać tych paręset tysięcy złotych, które są potrzebne na wybudowanie domu.

Ten dom, ta willa, która normalnie kosztowałaby, powiedzmy, 500 tysięcy kosztuje de facto 3 miliony, a jako efekt uboczny zostaje gminie albo droga do nikąd, albo jakaś cudaczna fontanna na rynku. Albo coś równie niezbędne mieszkańcom gminy.

Najlepiej jest jednak zorganizować grupę przygotowującą projekty duże, które od razu są skazane na niepowodzenie. Np. Expo. Expo jest świetnym projektem, bo można na niego bez śladu rozpieprzyć np. 60 dużych baniek i nikt nikogo nie jest w stanie z niczego rozliczyć.

Zastanawiam się, czy nie lepiej dla nas i dla gospodarki byłoby, aby jacyś ludzie wzięli w Polsce władzę i brali sobie tyle kasy ile potrzebują oficjalnie. Bez tworzenia dla tej grabieży całej tej biurokratycznie - systemowej *padgatowki*.

Byłoby taniej, wiadomo byłoby o co chodzi. Oni nie musieliby się kryć ze swoim złodziejstwem. A i my nie męczilibyśmy się z systemem, który nasi władcy celowo komplikują tak, by mogli na nim ukreć jak najwięcej.

Nicpoń, 2008.10.26

## Niestety, już nie podam ręki Panu Lechowi - wyznanie szarego Polaka



**Nie jestem nikim ważnym. Zwykły szary Polak w okolicach czterdziestki. Zasług walki z komuną nie mam też prawie żadnych. Ot kilka kontrapochodów pierwszomajowych; demonstracji trzeciomajowych i na Święto Niepodległości; roznoszenie bibuły; kilkukrotne, nocne ściągnięcie szturmówek z trasy pochodu prazdnikowego oraz z komendy MO i masztu szkoły; czmul brukowy w środek pałującego ZOMO pod Uniwerskiem Warszawskim; konstrukcja petard i koktajli Mołotowa na czołgi WRONy (nigdy zresztą nie rzucone).**

**Do tego słuchanie BiBiSyna, śpiewanie Kaczmaro, noszenie opornika i znaczka NSZZ oraz pisanie nieprawomyślnych klasówek. Wszystko. Żadnych specjalnych wyczynów, internowań, dołków, organizacji Komitetów Obywatelskich i organizacji niepodległościowych (bo prześmiewczy, szkolny, wycelowany w II Etap Reformy twór o nazwie Faszystowsko Utopijny Centralny Komintern - się raczej nie liczy).**

Ot zwykły Polak. A jednak, mimo to, że zasługi moje niemal żadne i nawet nie pomyślałem by spróbować rozwalić komunę tymi rękami i samotnie lub samotrzeć, to sorki, ale powiem, co na sercu mi leży.

Wbrew opinii przyczepiaczy łątek nie jestem Moherem. Może by było mi łatwiej, ale jednak

jestem mocno wątpiący, mam zbyt wiele pytań i masę wad, które powodują, iż do kościoła niemal nie uczęszczam. To o tyle dziwne, iż wiarę katolicką uważam za Wiarę Prawdziwą, a wartości chrześcijańskie i Kościół Rzymsko-Katolicki uważam za gwarancję rozwoju i ratunku dla Polski oraz cywilizacji łacińskiej. Do tego, co

zdziwi wielu moich znajomych oraz moją ukochaną, nie jestem „Kaczystą”. PiS nie jest bowiem dla mnie niczym innym niż tylko mniejszym złem, rozsocalizowaną formacją, która politycznie przegrywa na własne życzenie, zwalcza zbawienny wolny rynek, winduje zarzynające Polskę podatki i jest fatalnie zorganizowa-

na na sposób wodzowski. Ma za to w odróżnieniu od innych partii zaletę pamięci historycznej, dociekania do prawdy, zacięcie antykomunistyczne i próbowała reformować wymiar sprawiedliwości. Odwołuje się też do wartości chrześcijańskich. Nie czyni mnie tzw. „Kaczystą” samo

Dokończenie na s. 4

## Niestety, już nie podam ręki Panu Lechowi - wyznanie szarego Polaka

to, że nie popieram socjalistów i umocnień spod znaku Tuska, Pawlaka i Napieralskiego, a podobają mi się zgodne z racją stanu działania Pana Prezydenta Kaczyńskiego.

Nie czyni mnie też „oszołomem” to, że staram się czytać między wierszami, zdaję sobie sprawę, że świat nie jest płaski jak w ekranie TVN, gdyż działają podskórne interesy, agentury i obawy, a bierze mnie obrzydzenie, gdy czytam czyjeś donosy lub słucham kłamstw donosiciela. To, że mam oczekiwania, iż wybrani przedstawiciele Narodu Polskiego będą najlepszymi z najlepszych, elitą o nieposzlakowanej opinii, mądrości większej niż u przeciętnych, wzorowej odwadze (cywilnej i w walce) oraz sprawiedliwi i prawi - nie czyni mnie też „Moralistą”.

Ja szary Polak, nie Moher i nie Kaczyista, a także ani nie Oszołom, ni nie Moralista, doszedłem jednak niedawno do wniosku, że trudno, ze smutkiem i żalem, ale jeśli by się trafiła taka okazja to, niestety, odmówię podania ręki Panu Lechowi Wałęsie.

Nie dlatego, że czuję się lepszy. Bo nie mnie to oceniać, a co tu dużo gadać, parę grzechów też ma człek na sumieniu. Nie dlatego też, że jego uważam za najgorszego z najgorszych. Nie mam bowiem takiej wiedzy ani porównań, a poza tym jako prawnik witałem się

czasem z niesamowitymi kanałiami. Nie dlatego. Ale dlatego, że nie akceptuję „takiego” Lecha Wałęsy. To wszak Człowiek-Ikona. Bojownik Solidarności, który nosił Matkę Boską w klapie wtedy, gdy ja nosiłem w klapie Wałęsę właśnie. Szedłem nie raz w demonstracjach krzycząc na zmianę „Lechu! Lechu!” i „chodźcie z nami, dziś nie biją!”. Słuchałem od mojego kochanego, śp. Dziadka o tym, jaki to wspaniały człowiek, gdyż Nagrodę Nobla przekazał potrzebującym. Zbierałem plakaty z Lechem w 89 r. i mam do dzisiaj 1 nr Gazety Wyborczej z JEGO podobizną. Mało tego, jeszcze w 1995 r. pomimo pierwszych rys głosowałem (po raz kolejny) na Lecha Wałęsę jako na Prezydenta Najjaśniejszej. Niestety potem już były tylko kolejne rozczarowania. Coraz więcej wiedzy. Trochę poczytałem dokumentów: przeklęte i błogosławione „ARCANA”. Na dodatek od pewnego dziennikarza usłyszałem przejmującą historię gry „agenturalnością Wałęsy”, której to ofiarą mógł być Ks. Jerzy Popiełuszko (<http://niepoprawni.pl/blog/164/trzeba-przypomnac-o-mozliwym-zwiazku-smierci-kspopieluszki-z-bolkim>).

Kolejne czary goryczy przelewały: oplucie Kuklińskiego oraz moja własna „wódka” z radą nadzorcą spółki, w której byłem szefem działu prawnego, podczas której od prominentnych działaczy

UW dowiedziałem się wielu szczegółów jak to Zbigniew Janas, Wiesław Bysiek, Leszek Balcero-wicz i Józef Blass sprytnie się dorobili kosztem durnych Polaków. Ten „Wałęsa” się wciąż tam, w tle rozmów przewijał jako jeden z parasoli ochronnych. Szok. Na koniec, z całkowitym niesmakiem, patrzyłem jak mój „Bohater” od lat dzieciństwa i polska „Legenda” zamienia się na pokrętnego i małego agenta „Bolka”, o którym już nie wiadomo, co zrobił dla Polski dobrego, który wbrew dokumentom i elementarnej logice zapiera się kontaktów z SB, który kłamie w oczy, jest arogancki i zadufany w sobie, a o jego sprawowaniu urzędu Prezydenta RP wiadomo na pewno dziś tylko tyle, że: wykorzystał go by wyczyścić sobie życiorys, wsparł agenturę i postkomunistów obalając w jedna noc Rząd Olszewskiego oraz ukławił kilku mafiosów.

Dlatego ja, zwykły obywatel mówię DOŚĆ! Nie chcę wspierać w niczym FAŁSZYWEJ BOHATER-SZCZYNY, pomagać wąsatemu RZECZNIKOWI ZBRODNIARZY KOMUNISTYCZNYCH, kłaniać się przed ZAŁGANYM AUTORYTEM, utrwać szkodliwą dla prawdziwych bohaterów DZIWNĄ LEGENDĘ oraz zamykać oczy na moje własne przekonanie, iż od prawdziwego Męża Stanu i żywej Legendy należy wymagać więcej niż od innych, a nie mniej. Nie mo-

że być dla mnie autorytetem człowieczek, który chodzi samotnie w glorii, a miał obowiązek się nią podzielić z innymi, pyszałek obrażający wszystkich bez oporów i stawiający się ponad prawem, kłamczuszek, który trzydzieści razy zmieni publicznie zeznania na swój temat i marionetka, która dziwnym trafem broni i wspiera tych, co muszą coś wiedzieć o jego niechlubnej przeszłości. Nie wzbudza już we mnie żadnego szacunku człowiek, który zamiast tego, niszczy wszelkimi środkami niezależnych badaczy historii i który, jak lalka szmaciana, daje się wykorzystywać w grze politycznej toczzonej przez dziwne, godzące w dobro Polski, indywidua.

Niestety więc, z niebywałym smutkiem i absolutną przykrością, ja szary i zwykły Polak nie podam ręki Panu Lechowi Wałęsie, jeśli trafi się taka okazja. Tak zademonstruję moje wielkie rozczarowanie jego osobą i pokażę Mu, w ten osobisty, ludzki sposób, że pomimo wielkiego poparcia Premiera Tuska, Redaktora Michnika i Prezydenta Sarkozy nie ma poparcia mojego - jednego z jego rodaków, i że depreczując polskie wartości zasłużył na pogardę jednego z milionów obywateli Polski.

Gdyż PANIE WAŁĘSA, TAK JESTEŚ NIE W PORZĄDKU, że czuję się kompletnie oszukany i śmiertelnie obrażony, a czara goryczy i wstydu za Pana się dawno prze-lała.

Łączący\_Łazarz, 2008.11.13

### Echo Salonowe

Łączący\_Łazarz, 2008.10.23

#### Tusk dyplomatyczny

Z tapczanu nie widzi, Jak Niemiec z niego szydzi.

#### Palikot

Dno? Nie Klapa w dniu.

#### Chlebowski

Gdy widzę tego osobnika, Nerwowo szukam przelącznika.

#### Niesiołowski

PIŚ faszyci, olaboga K... i motyla noga.

#### Komorowski

Na smyczy ma go Sasza, Pan Izaury i Tobiasza.

#### Schetyna

Pierwszy chętny do golenia Lenia.

#### Hall

Pół ministra, pół główki I egzamin obłany z zerówki.

#### Kopacz

Skończyć się podjęła, Co płaczka zaczęła.

#### Gowin

Z ustami pełnymi bon-tonu Na kupie wjechał do salonu.

#### Grabarczyk

Mocny szef infrastruktury Z pustaków i tektury.

#### Sikorski

Mina jak zwykle strwożona, Co powie teściu i żona.

#### Pawlak

Brat łata I salata.



Trzymasz w ręku przegląd ważnych tekstów, opublikowanych na portalu niepoprawni.pl. Papierowa wersja jest dla każdego, dla surfujących w necie i tych, którzy nie mają z nim kontaktu. W naszym odczuciu internet jest obecnie najważniejszą paszkwilem niezależnym od władzy i propagandą informacją i swobodnej myśli. Serwis tworzymy własnymi siłami, bez sponsorów, kolporterów i wsparcia mediów. Osoby popierające idee niezależnych, obywatelskich mediów prosimy o drukowanie i rozpowszechnianie biuletynu. Na naszym portalu możesz pobrać pliki, przygotowane do druku na każdej domowej drukarce. Zyczymy Tobie, Twój rodzinie i znajomym pouczającej i relaksującej przygody z biuletynem niepoprawnych.pl.